

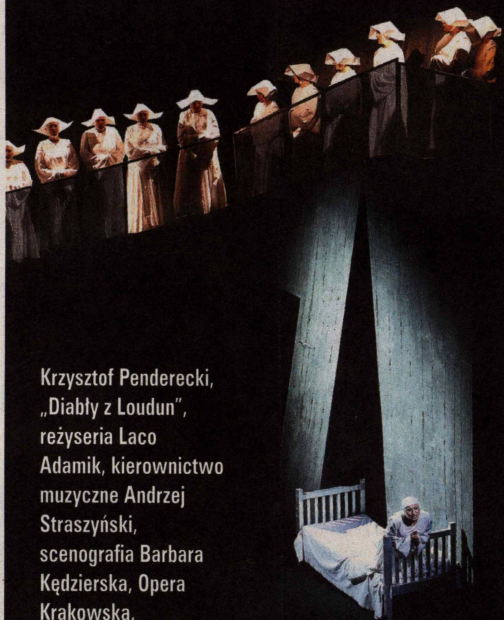
## NA POWAŻNIE

Któż mógłby się spodziewać, że po pięciu latach od krakowskiej premiery (na otwarcie nowego, własnego gmachu) inscenizacja „Diabłów z Loudun” Krzysztofa Pendereckiego nabierze niezwykłej aktualności – i nie tylko dlatego, że reżyser zdecydował się zmodyfikować przedstawienie. Tak się dla Laco Adamika złożyło, że sytuacja na Bliskim Wschodzie i w północnej Afryce, ale nade wszystko w Kościele katolickim, wśród księży, zakonników i zakonnic (betanki się kłaniają?), wręcz zmusza widza już nie do szukania analogii, ale do jej podkreślania. Aktualność bije z treści i przesłania „Diabłów z Loudun”, opery powstałej na kanwie wydarzeń z XVII-wiecznej Francji i sztuki Johna Whitinga.

A co bije ze sceny? Przede wszystkim czytelność realizacji. Adamik, pochwalony zresztą przez samego mistrza Pendereckiego, który uznał obecne

„DIABŁY”  
PONADczasowe

Krzysztof Penderecki,  
„Diabły z Loudun”,  
reżyseria Laco  
Adamik, kierownictwo  
muzyczne Andrzej  
Straszyński,  
scenografia Barbara  
Kędzierska, Opera  
Krakowska,  
27 września 2013



CULTURALIA



przedstawienie za lepsze niż to sprzed pięciu lat, wyraźnie poszedł w stronę teatru. Soliści, którzy nie mają w partyturze melodyjnych arii, wyśpiewują, a nawet w niemałym stopniu recytują swoje kwestie niczym aktorzy, którym nieobcy jest ruch sceniczny. Kompozytor tak skonstruował dzieło, że nie ma tu wybijających się postaci, niemal każda przekazuje coś ważnego. Oczywiście przeorysza Joanna i oskarżony przez nią o konszachty z diabłem ojciec Grandier są najważniejsi (i dobrze zagranie przez Ewę Biegas i Leszka Skrlę), ale nie można nie zauważyć Moniki Korybalskiej, Agnieszki Czastki, Katarzyny Oleś-Blachy czy Przemysława Firka i Adama Zdunikowskiego. Osobne słowa pochwały należą się chórowi, który soczystością głosów wykrzyczał prawdę o ponadczasowym fanatyzmie, który łatwo daje się wykorzystać do realizowania ambicji politycznych.